

IWONA KIENZLER

LIRA
WYDAWNICTWO

GIEREK

I JEGO CZERWONY DWÓR



**PARTIA,
RODZINA,
TOWARZYSZE**



GIEREK

I JEGO CZERWONY DWÓR

IWONA KIENZLER

GIEREK
I JEGO CZERWONY DWÓR

**PARTIA,
RODZINA,
TOWARZYSZE**

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska
Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak
Redakcja: Barbara Popiel
Korekta: Katarzyna Smardzewska
Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: Wikimedia Commons
(s. 12, 36, 76, 150, 282, 316), Narodowe Archiwum Cyfrowe (s. 192),
©Zbigniew Matuszewski/PAP (s. 108, 222), ©Irena Jarosińska /PAP (s. 248)
Zdjęcie autorki: ©Maciej Zienkiewicz Photography

Producenci wydawniczy: Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz
Wydawca: Marek Jannasz

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie pierwsze





Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66966-19-2

L i R A

W Y D A W N I C T W O

www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk i oprawa: Pozkal

*Za Gomułki
suche bułki.
Idź do Gierka
po cukierka.*

*Tak się działo,
pamiętało,
losy Gierka
wspominało.*

*Pomożecie?
Pomożemy.
Strajkowanie
kończyć chcemy.*

*Zadłużenie
i podwyżki
zaufanie
wkrótce zniszczy.*

*Wybudował
huty, stocznie,
lecz Wałęsa
zagrał skocznie.*

*Solidarność
porządziła,
rządy Gierka
zakończyła.*

WSTĘP

W dobie PRL-u niewątpliwie najważniejszą osobą w państwie był pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — monopartii, która powstała w grudniu 1948 roku z połączenia Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i, tak naprawdę zlikwidowanej wówczas, Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Organizacja partyjna od początku nie tylko roztaczała absolutną kontrolę nad polityką wewnętrzną i zagraniczną kraju, administracją, sferą ekonomiczną i oficjalnymi przejawami życia społecznego, lecz również przenikała do wszystkich dziedzin aktywności Polski i jej obywateli, kształtując rzeczywistość naszego państwa po II wojnie światowej. Partia zlikwidowała zarówno samodzielną, jak i tradycyjną rolę ruchu związkowego, dlatego

funkcjonujące za czasów PRL-u związki zawodowe praktycznie nie stały na straży uprawnień pracowniczych, tylko spełniały nowe „szczytne” zadanie, które postawiła im ludowa władza: mobilizowały masy do realizacji celów wyznaczanych przez państwo, a więc partię. Krótko mówiąc, PZPR była hegemonem i nie bez przyczyny nazywano ją „właścicielem Polski Ludowej”.

Władza partii opierała się na dogmacie upaństwowienia, centralizacji zasobów i ich rozdziału za pośrednictwem mechanizmu centralnego planowania i centralnej dystrybucji. Co więcej, aż do roku 1989, gdy na skutek głębokiego kryzysu w kraju doszło do zmiany zasad funkcjonowania systemu politycznego i „dyktatura proletariatu” trafiła na śmietnik historii, zasada monopolu władzy komunistycznej partii oraz postrzegania państwa jako własności jednej partii była wręcz kanonem. Wprawdzie teoretycznie w PRL-u istniał tak zwany system trójpartyjny, lecz jedyne legalnie funkcjonujące wówczas organizacje partyjne, czyli Stronnictwo Demokratyczne i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, były tak naprawdę satelitami kontrolowanymi przez PZPR.

Uprawnienia „pierwszego”, jak kolokwialnie nazywano I sekretarza KC PZPR w partyjnych kuluarach, były bardzo szerokie i znacznie przekraczały uprawnienia współczesnego nam prezydenta. Formalnie kierował on pracą Biura Politycznego i sekretariatu, nie piastując jednocześnie żadnego państwowego urzędu; jednakże jako Szef Komitetu Obrony Kraju sprawował faktyczny nadzór nad siłami zbrojnymi, a rząd praktycznie realizował politykę wyznaczoną przez partyjnego przywódcę. Dotyczyło to każdego aspektu, gdyż pierwszy sekretarz KC *de facto* pełnił rolę „ojca narodu”, osoby stojącej ponad prawem i skupiającej w ręku wszelką władzę. On też określał stopień represyjności reżimu, narzucał własną interpretację ideologii oraz styl sprawowania władzy.

W trakcie czterdziestu dwóch lat istnienia PZPR funkcję I sekretarza sprawowało kolejno siedmiu jej członków: Bolesław

Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski oraz Mieczysław Rakowski. Wśród wymienionych zdecydowanie najlepiej zapisał się w świadomości rodaków Edward Gierek, stojący na czele PZPR w latach 1970–1980. Zdaniem wielu Polaków, zwłaszcza tych, których młodość bądź dzieciństwo przypadły na ten okres, lata 1972–1975 były nie tylko najlepszym okresem w historii PRL-u, lecz również w ich życiu. Dla wielu nazwisko Gierka łączy się z otwarciem na Zachód, możliwością zakupów džinsów, coca-colą na sklepowych półkach, budową „gierkówki”, czyli drogi ekspresowej wiodącej ze Śląska do Polski centralnej, Dworcem Centralnym w Warszawie, szumnie określanym „najnowocześniejszym dworcem kolejowym w Europie”, odbudowanym Zamkiem Królewskim, pierwszym samochodem, którym można było wyjechać na wakacje, a przede wszystkim — z bezpieczeństwem socjalnym. Powszechny jest również pogląd, że Gierek był pierwszym, a w zasadzie jedynym prawdziwym mężem stanu wśród działaczy komunistycznych — nie tylko w Polsce, lecz również we wszystkich demoludach. Nie jest to bezzasadna opinia; przecież jako jedyny przywódca państw bloku wschodniego znał język zachodni lepiej niż rosyjski, a poza tym za czasów swojego „panowania” gościł w naszym kraju wielkich ówczesnego świata, w rodzaju szacha Iranu czy trzech kolejnych prezydentów USA, a także sam jeździł do krajów zachodnich. Jako I sekretarz odwiedził między innymi Austrię, Belgię, Francję, Indie, Iran, Portugalię, RFN, Stany Zjednoczone, Szwecję i Włochy; niemal za każdym razem przywoził obietnicę nowych kredytów, które przeznaczał na inwestycje w Polsce. Jako jedyny przywódca bloku wschodniego został oficjalnie przyjęty na audiencji w Watykanie przez Ojca Świętego, był też zarazem jedynym, który sam papieża przyjmował. Co więcej, z kanclerzem RFN Helmutem Schmidtem i prezydentem Francji Valérym Giscardem d’Estaing spotykał się także na gruncie prywatnym. Niemały wpływ na

pozytywne postrzeżenie Gierka mają zarówno publikacje na temat I sekretarza pióra znanego dziennikarza Janusza Rolickiego, jak również sposób, w jaki został on potraktowany po odsunięciu od władzy przez ekipę Jaruzelskiego oraz fakt, że internowano go w stanie wojennym — tym bardziej że był przetrzymywany dłużej i w gorszych warunkach niż sam Lech Wałęsa.

Kiedy w 2004 roku dziennikarze jednego z najpopularniejszych tytułów prasowych zapytali Polaków, który z przywódców Polski po drugiej wojnie światowej zrobił dla naszego kraju najwięcej, aż czterdzieści sześć procent badanych opowiedziało się właśnie za Gierkiem. Socjologowie podejrzewają, że tak pozytywna ocena wynika z faktu, że okres, w którym przyszło mu sprawować władzę, wypada znacznie lepiej nie tylko w porównaniu do czasów Gomułki, lecz również z kryzysowymi latami osiemdziesiątymi. Transformacja ustrojowa także bardzo doświadczyła wielu Polaków, a tymczasem „za Gierka” można było godziwie zarobić, odpoczywać z rodziną na wczasach finansowanych przez państwo i nikomu nie groziło bezrobocie.

O ile jednak przeciętnych obywateli, zwłaszcza tych pamiętających lata siedemdziesiąte, można jeszcze zrozumieć, o tyle pozytywna opinia na temat PRL-owskiego przywódcy, wyrażona swego czasu przez dwóch czołowych polityków współczesnej sceny politycznej, których nikt nawet nie podejrzewa o komunistyczny rodowód, czyli Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska, może naprawdę dziwić. Pierwszy z wymienionych uznał Gierka za „komunistycznego patriotę”, natomiast drugi, *notabene* swego czasu porównywany przez politycznych przeciwników do I sekretarza, dobrze wspomina jego gospodarskie wizyty oraz inwestycje.

A przecież to właśnie Gierek odpowiadał za zmiany w konstytucji w 1976 roku, kiedy do ustawy zasadniczej trafił zapis o przewodniej sile politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu oraz o umacnianiu przyjaźni i współpracy ze Związkiem

WSTĘP

Radzieckim. Co więcej, pierwszy sekretarz chciał wpisać do tego dokumentu warunek uzależnienia praw obywatelskich od wypełniania przez społeczeństwo obowiązków wobec socjalistycznego państwa. To właśnie za jego czasów milicja rozprawiała się opozycjonistami za pomocą sławetnych ścieżek zdrowia, a SB (Służba Bezpieczeństwa) pozbawiła życia wiele osób, w tym Stanisława Pyjasa. Ponadto, pomimo oficjalnych umizgów do Kościoła katolickiego czy spotkań z prymasem Wyszyńskim, księża wciąż byli inwigilowani.

Niniejsza publikacja stanowi próbę przedstawienia postaci Edwarda Gierka, jego najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników, a także rodziny, żyjącej w cieniu I sekretarza.



Edward Gierek

ROZDZIAŁ I

**GÓRNICZA
PRZESZŁOŚĆ**

„Będziesz królem...”

Kiedy w pierwszych dniach stycznia 1982 roku były pierwszy sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, zeznawał jako świadek obrony w procesie Macieja Szczepańskiego, niegdysiejszego prezesa Radiokomitetu, na pytanie sędziego o zawód odpowiedział: górnik, osiemnaście lat pracy pod ziemią. Nie było w tym zresztą krzty przesady: zanim los wyniósł go na szczyty partyjnej władzy, rzeczywiście zakosztował on górniczego życia, zresztą wychował się w rodzinie o górniczych tradycjach, której członkowie od pokoleń fedrowali węgiel w kopalniach. Dotyczy to jednak wyłącznie jego krewnych ze strony matki, Pauliny Gojny, wywodzącej się spod Pszczyny; ojciec przyszłego PRL-owskiego dygnitarza, Adam, przyjechał do Zagłębia Dąbrowskiego z Kieleckiego za chlebem. Ze swoją małżonką zamieszkał w niewielkiej wsi Porąbka, znajdującej się wówczas na terenie zaboru rosyjskiego, a obecnie będącej dzielnicą Sosnowca. Była to uboga, na wpół rolnicza wioska; uprawiano tu tak niewielkie poletka, że mieszkańcy sąsiednich wsi kpili, że gdy w Porąbce pies na polu swojego właściciela merda ogonem, to ów ogon znajduje się już za miedzą sąsiada. Tak niewielkie pola zaspokajały potrzeby żywieniowe rodzin, ale nie sposób było się utrzymać z uprawy roli, dlatego mężczyźni zatrudniali się w kopalni „Kazimierz-Juliusz”. Prawdę mówiąc, w owych czasach kopalnia ta, założona jeszcze w 1884 roku, nosiła jedynie nazwę „Kazimierz”, natomiast „Juliusz” to nazwa innej kopalni, funkcjonującej od 1914 roku. Obie były ze sobą połączone linią kolejki wąskotorowej i dopiero w 1938 roku scalono je w jeden zakład pod nazwą „Kazimierz-Juliusz”.

Mówiąc o korzeniach Edwarda Gierka, należy się rozprawić z dość popularnym poglądem, który do dziś pokutuje w społeczeństwie, jakoby był on Ślązakiem. Tak zresztą postrzegano go z perspektywy Warszawy i reszty Polski, a tymczasem rodowici mieszkańcy Śląska nigdy Gierka nie uważali za swojego. Dla

nich był „gorolem”, czyli obcym, jak określano przybyszów zza Brynicy, rzeki wyznaczającej granicę pomiędzy rosyjską Kongresówką a znajdującym się pod zaborem pruskim Śląskiem. Ślązacy z dumą podkreślali, że mieszkają na terenie znacznie bogatszym i lepiej uprzemysłowionym niż borykająca się z biedą i zacofaniem Kongresówka. Biorąc pod uwagę miejsce narodzin Gierka, należałoby uznać go za Zagłębiaka, a nie Ślązaka, aczkolwiek późniejsza partyjna kariera związała go na trwałe ze Śląskiem i właśnie z tym miejscem jest obecnie kojarzony. Kiedy w 2013 roku „Dziennik Zachodni” zamieścił listę najwybitniejszych Ślązaków, znalazło się tam miejsce także dla niegdysiejszego I sekretarza KC PZPR. Jednak jego nazwisko opatrzone adnotacją: „Ślązak (no dobra, Gorol) z importu. Ale ze Śląskiem związany i powszechnie kojarzony. Na «Pierwszego» Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrósł w Katowicach. Czy nam się to podoba, czy nie — nikt nie poradzi, nasz ci jest”¹.

Rodzina Gierka zamieszkała w niewielkim, krytym strzechą domu znajdującym się nieopodal kopalni, której sąsiedztwo okazało się niebywale kłopotliwe. Jak wspominał po latach on sam: „gdy przychodził niź, dym wydzielający się z kopalnianej kotłowni wciskał się do mieszkania wszystkimi szparami. Pamiętam doskonale, jak moczyłem ścierki w miednicy stojącej na podłodze, a matka utykała nimi szpary w oknach, aby nie przepuszczały dokuczliwego swądu”². Nikt jednak nie narzekał. Paulina cieszyła się, że małżonek ma pracę zapewniającą byt rodzinie, która wkrótce powiększyła się o dwoje dzieci: urodzonego 6 stycznia 1913 roku syna Edwarda oraz córkę Helenkę, która przyszła na świat w 1915 roku. Ponoć Paulina, układając małego Edzia w łóżeczku, mówiła mu: „Ty będziesz królem”, co poniekąd okazało się prawdą, skoro w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat jej pierworodny objął stanowisko I sekretarza KC PZPR i stał się faktyczną głową państwa.

Rodzina Gierków wiodła spokojne życie do czasu, gdy Adam w 1917 roku zginął w wypadku na terenie kopalni; wpisał się tym

samym w tragiczną historię mężczyzn z rodu Gojnych, gdyż pod ziemią życie stracili zarówno ojciec, jak i dziadek jego żony. Kolekty z kopalni opowiadali potem, że Adam, człowiek pokaźnej postury, po tąpnięciu chciał wziąć na ramiona spadające skały, by wypchnąć je z powrotem, ale go przygniotły... Owdowiała Paulina musiała sama zatroszczyć się o byt rodziny. Nie było to łatwe zadanie, nie tylko dlatego, że nie miała żadnego fachu w rękę; w społeczności, w której przyszło jej żyć i funkcjonować, dominował patriarchalny model rodziny. Zgodnie z nim to na mężczyznę zwyczajowo spoczywał obowiązek utrzymania rodziny, do małżonki natomiast należała troska o dom i wychowanie dzieci. Kobietom do głowy by nie przyszło buntować się przeciwko takiemu stanowi rzeczy, nawet w dobie międzywojnia, kiedy Polki zaczęły się emancypować i zdobywać niezależność. Kopalnie, podobnie jak pozostałe zakłady przemysłowe funkcjonujące na tym terenie, zapewniały ojcom, mężom i braciom dobrze płatną, w miarę stabilną pracę. Problem pojawiał się w przypadku śmierci jedyne go żywiciela rodziny. Pół biedy, jeżeli najstarszy syn był już nastolatkiem i mógł sam zatrudnić się w kopalni — wówczas to on utrzymywał matkę i małoletnie rodzeństwo; niestety Edward w chwili odejścia ojca miał tylko cztery lata. Paulina należała jednak do kobiet niebywale zaradnych, dlatego kiedy przekonała się, że przyznana jej przez władze kopalni renta starczyła jedynie na zakup trzech bochenków chleba, wzięła sprawy w swoje ręce i zajęła się... przemytem: chodziła z kontrabandą do Niemiec lub Austrii. Po latach, wspominając ten trudny okres w życiu swoim i rodzinnym, mówiła: „pracy nie było i trudno było zostawić same małe dzieci, więc zostawiałam je same w nocy, a ja z mężczyznami udawałam się za granicę, żeby kupić zboża i zarobić dzieciom i sobie na utrzymanie liche. Całą noc szło się z ciężarem na plecach, kiedy wróciłam, a przeważnie na 11 przed południem, dzieci były głodne i zmarznięte. Czekwały w oknie, czy już idę, a ja nie wiedziałam, co wpierw robić, czy palić w piecu,

czy dać jeść”³. Grozy dopełniała świadomość, że decydując się na nielegalną działalność, naraża się na aresztowanie.

Na szczęście jakoś udało się jej nie wpaść w ręce organów ścigania; zresztą władze kopalni ulitowały się nad nieszczęsną wdową i zatrudniły ją w należącej do kopalni piaskarni. Jak łatwo się domyślić, pani Gierkowa nie zarabiała tam fortuny, a wynagrodzenie wystarczyło jedynie na skromne utrzymanie jej samej i dwójki dzieci. Podstawowe menu stanowiły dania typowe dla kuchni Zagłębia Dąbrowskiego: prosta zupa jarzynowa z dodatkiem kiszzonej kapusty, zwana fitką, oraz tak zwana zalewajka — żur z zakwasu chlebowego, podawany z pokrojonymi gotowanymi ziemniakami. Poprzez zatrudnienie się w piaskarni Paulina zapewniła swojej rodzinie stabilizację materialną, jednocześnie jednak musiała stawić czoło nowym problemom: nie miała nikogo, kto zająłby się dziećmi w czasie jej nieobecności. Nie było innego wyjścia, jak tylko obarczyć starszego braciszka niełatwym przecież zadaniem opieki nad młodszą siostrą. „Pełniłem więc w wieku lat czterech odpowiedzialną funkcję piastunki”⁴ — wspominał Gierek w jednym z wywiadów, dodając, że zajmował się siostrą do czasu pójścia do szkoły w 1919 roku. Współczesnym czytelnikom zapewne nie mieści się w głowie, jak można powierzyć opiekę nad małym dzieckiem kilkuletniemu chłopcu, ale główny zainteresowany nigdy nie miał o to pretensji do matki. Wręcz przeciwnie — nazywał ją wręcz „wspaniałą niewiastą”, boleśnie doświadczoną przez życie, i podkreślał, że to właśnie dzięki jej zaradności nigdy z siostrą nie zaznali nędzy czy głodu. Niewątpliwie to właśnie Paulina wywarła wpływ na ukształtowanie się osobowości przyszłego I sekretarza, a on sam niemal do końca życia nie wstydził się prosić jej o radę i ufał pod każdym względem bezgranicznie. Na pani Gierkowej kariera syna nie robiła żadnego wrażenia i do głowy by jej nie przyszło, by korzystać z tej racji z jakichkolwiek przywilejów. Odmówiła nawet przeprowadzki do większego i wygodniejszego mieszkania.

Z czasem mały Edzio uwolnił się od brzemienia w postaci opieki nad Helenką, Paulina bowiem umieściła dzieci w jednej z funkcjonującej na terenie Zagłębia ochronce, pełniącej rolę dzisiejszego żłobka lub przedszkola, w której rodzeństwo spędzało większość dnia.

Szalejąca w ówczesnej Europie wielka wojna nie wywarła większego wpływu na życie rodziny Gierków. Po wojnie Zagłębie Dąbrowskie weszło w skład odrodzonego państwa polskiego i wraz z Częstochową oraz Kielcami utworzyło województwo kieleckie. We wrześniu 1919 roku rozpoczął się pierwszy rok szkolny w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej, a niespełna siedmioletni Edward Gierek rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Nie były to jednak czasy spokojne: granice Polski, państwa, które po przeszło stu dwudziestu latach niebytu wracało na mapy Europy, dopiero się kształtowały, i to w ogniu walk. Ze wschodu nacierali bolszewicy, natomiast mieszkańcy Śląska trzykrotnie chwyтали za broń, by walczyć o przynależność tych ziem do odrodzonej Rzeczypospolitej. Po trzecim powstaniu, w 1921 roku, w życiu rodziny Edwarda zaszły poważne zmiany: matka poślubiła górnika, Antoniego Jarosa. Możemy domniemywać, że tą decyzją męczyczna wzbudził zdumienie nie tylko w kręgu własnej rodziny: jako młody, dobrze zarabiający górnik mógł zapewne wybierać w pannach jak w ulęgalkach, a jednak zdecydował się dzielić życie z wdową obarczoną dwójką dzieci. Zapewne zakochał się w młodej, ładnej i niebywale zaradnej kobiecie; starał się też zastąpić ojca pasierbom i musiał się z tego bardzo dobrze wywiązywać, skoro Gierek po latach bardzo ciepło go wspominał. Wiemy też, że przez pewien czas młody Edward nosił nazwisko drugiego męża matki.

W obliczu narastającego kryzysu ekonomicznego, który nie oszczędził ani Śląska, ani Zagłębia, Antoni postanowił wyjechać za chlebem do Francji, gdzie, jak głosiła fama, na polskich górników czekano z otwartymi ramionami. Na Śląsku otwarto nawet

specjalne biura zajmujące się rejestracją chętnych. Wyjeżdżający mogli zabrać ze sobą żony i dzieci, pod warunkiem, że oni sami, podobnie jak żony i potomstwo, byli wolni od jakichkolwiek chorób. Tak się jednak pechowo złożyło, że u Edwarda wykryto jaglicę — dość ciężką, zakaźną i przewlekłą chorobę oczu, wywoływaną przez chlamydie, bakterie o cechach wirusów — co skutecznie uniemożliwiło mu podróż. W efekcie Antoni do Francji zabrał tylko Paulinę i małą Helenkę, natomiast Edward trafił pod opiekę krewnych ze strony matki. Ci doskonale się nim zaopiekowali i skutecznie wyleczyli z dokuczliwej choroby. Już zdrowy, chłopiec dołączył do rodziny pół roku później.

Na obcej ziemi

Francja, dokąd z nadzieją emigrowały rzesze górników z Polski, bynajmniej nie była krainą mlekiem i miodem płynącą ani żadną ziemią obiecaną. Pierwsza wojna światowa przyniosła niemałe zniszczenia; teraz kraj mozolnie odbudowywał zrujnowaną gospodarkę. Ponieważ podczas walk zginęło aż siedemset pięćdziesiąt tysięcy mężczyzn w wieku produkcyjnym, a ci, którzy przeżyli, często byli inwalidami niezdolnymi do pracy, rząd francuski faktycznie potrzebował rąk do pracy i stawiał na zagranicznych robotników. Z tego względu władze Francji starały się zawierać umowy umożliwiające rekrutację robotników na terenie innych państw dotkniętych brakiem pracy, w tym także w odrodzonej Polsce, wówczas kraju o wysokiej stopie bezrobocia. Polskie władze były tak bardzo zainteresowane pozbyciem się nadwyżki obywateli pozostających bez stałego zatrudnienia, że zgodziły się nawet na prowadzenie werbunku na terenie kraju, co było ewenementem wśród państw zawierających porozumienie z Francją. Rząd Rzeczypospolitej 14 października 1920 roku zawarł z władzami francuskimi dodatkową umowę, tak zwaną Konwencję dotyczącą przemocy i opieki społecznej,

która zapewniała wprawdzie zrównanie emigrantów polskich z robotnikami francuskimi w kwestii świadczeń francuskiego ubezpieczenia społecznego, ale nie rozstrzygała o możliwości zachowania przez ubezpieczonych uprawnień i zaliczania okresów ubezpieczenia w przypadku przejścia ubezpieczonego z jednego państwa do drugiego, podobnie jak kwestii przyznania zasiłków w przypadku ewentualnego bezrobocia.

Polscy emigranci trafiali głównie do pracy w przemyśle, przy czym w 1931 roku trzydzieści osiem procent czynnych zawodowo Polaków, którzy przebywali na terenie Francji, znalazło zatrudnienie w metalurgii, hutnictwie, włókiennictwie, i budownictwie; kolejne nieco ponad trzydzieści trzy procent pracowało w górnictwie, natomiast nieco ponad siedemnaście procent — w rolnictwie. Pozostali zostali zatrudnieni w handlu, jako służba domowa oraz w innych działach gospodarki. Ze względu na słabą znajomość języka francuskiego emigrantów z Polski zatrudniono głównie w najgorzej płatnych zawodach. Dotyczyło to również polskich górników, z których zdecydowana większość pracowała przy najcięższych, a jednocześnie najbardziej niebezpiecznych robotach pod ziemią. Przestrzeganiem konwencji podpisanej w 1919 roku raczej się nikt nie przejmował; wprawdzie emigranci z Polski mieli zagwarantowane takie same dochody i ubezpieczenia jak ich francuscy koledzy, lecz w praktyce nie mieli nawet szans na objęcie jakiegokolwiek intratnej posady. Kierowano ich bowiem do gorzej płatnych i cięższych zadań; narzucano przy tym bardzo trudną do wykonania normę, której niewykonanie skutkowało obcięciem uposażenia, a w niektórych wypadkach — skierowaniem do dodatkowej pracy.

Rodzina Jarosów zamieszkała na terenie osiedla górniczego w Messeix, skąd po dwóch latach przeniosła się do Gardanne, nieopodal Marsylii, by następnie przeprowadzić się na północ do mogącego poszczycić się kilkusetletnią górnictwem przeszłością miasta Wallers-Arenberg, odległego o piętnaście kilometrów od

granicy z Belgią. Za sprawą matki Edward jeszcze w Messeix trafił do czwartej klasy miejscowej szkoły podstawowej, w której zajęcia prowadzono oczywiście po francusku. Świeżo przybyły do Francji chłopiec jeszcze nie zdążył opanować tego języka, więc początkowo nudził się na lekcjach jak mops: nie wiedział, co mówią do niego nauczyciele, nie mógł też nawiązać przyjaźni z którymkolwiek z uczniów. Z czasem jednak nauczył się mówić i czytać w języku Moliера; tym samym stał się pierwszym w dziejach PRL-u „partyjnym” władającym nie tylko ojczystym językiem ojczystym i rosyjskim, lecz również posługującym się płynnie jednym z zachodnich języków. W okresie nauki we francuskiej szkole zapalał miłością do książek, które pochłaniał w ilościach hurtowych, niezależnie od tego, czy były pisane po polsku, czy po francusku. Tak przynajmniej wspominał po latach; kłóci się to z opinią części jego późniejszych współpracowników, jakoby Gierek nie lubił czytać.

Po skończeniu szkoły podstawowej trzynastoletni Edward musiał iść w ślady dziadka, ojca i ojczyma, czyli podjąć pracę w kopalni; ponieważ jednak zgodnie z obowiązującymi przepisami mógł zostać zatrudniony dopiero po ukończeniu czternastego roku życia, jego rodzice poświadczyli w stosownym urzędzie, że chłopiec przyszedł na świat nie w 1913, a w 1912 roku. W ten sposób „postarzony” o rok nastolatek mógł podjąć pracę na stanowisku ładowacza wózków w kopalni, a jego zarobki stanowiły uzupełnienie rodzinnego budżetu. „Od pierwszego dnia rozpocząłem pracę na dole — wspominał po latach pierwsze kroki w górnictwie. — Byłem wtedy nieduży i wlokłem za sobą lampę niemal po ziemi”⁵. Nie oznacza to, że Jarosowie borykali się z problemami finansowymi — wręcz przeciwnie, wiedli dostatnie życie. Paulina nie zamierzała jednak zostać we Francji na stałe; marzyła o powrocie w rodzinne strony, gdzie za zarobione przez męża i syna pieniądze budowała dom na działce w Zagórzcu, zakupionej jeszcze przed wyjazdem na obczyznę. Sama także

dokładała się do oszczędności, pracując jako praczka i sprzątaczką w domach zamożnych Francuzów.

Po trzech latach w rodzinie Jarosów pojawiły się kłopoty i Antoni nie zarabiał już tak dobrze; opuścili zatem górnicze Wallers-Arenberg i przeprowadzili się do Paryża, gdzie, jak sądzili, miała nastąpić poprawa ich losu. Jednakże po przyjeździe czekało wszystkich dotkliwie rozczarowanie. Zamiast otrzymać skierowanie do pracy, Jaros wraz z rodziną został odesłany do baraków prowadzonych przez Armię Zbawienia; spędzili tam kilka nocy. Potem pozbawiono ich nawet tego i musieli nocować na ławkach jednego z paryskich dworców. Ostatecznie w biurze pośrednictwa wystawiono im skierowanie do Belfort przy granicy szwajcarskiej. Tam przez kolejny rok Edward wraz z ojczymem byli zatrudnieni przy odtapianiu kopalni zalanej przez Niemców. Ciężka praca w trudnych warunkach odbiła się niekorzystnie na zdrowiu Antoniego, u którego wykryto objawy gruźlicy. W związku z tym rodzina przeniosła się do Esisheing na terenie Alzacji, skąd Jarosowie wyjechali do Leforest w departamencie Pas-de-Calais. Ojczym Edwarda czuł się wówczas już tak źle, że nie był w stanie podjąć żadnej pracy, dlatego utrzymanie rodziny spadło na barki młodego Gierka, który ponownie podjął pracę jako ładowacz wózków w miejscowej kopalni.

Tymczasem Antoni postanowił wyjechać do Polski; sądził, że tam wkrótce odzyska zdrowie, lecz ta nadzieja okazała się płonna. W 1932 roku małżonkowie opuścili Francję i wrócili w rodzinne strony. Zamieszkali w zbudowanym już domu, ale schorowanemu Jarosowi nie dane było cieszyć się nowym lokum, gdyż wkrótce po przyjeździe zmarł. Owdowiała Paulina nie rozpaczła zbyt długo i wyszła za mąż za Władysława Koziaka, który, podobnie jak jej dwaj poprzedni partnerzy, był zatrudniony w górnictwie.

Edwarda nie było wówczas w kraju — wciąż przebywał w Leforest, pracował w kopalni i nawet nie zamierzał wrócić do Polski. W tym czasie związał się z ruchem komunistycznym. W wieku

osiemnastu lat wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej, na co zresztą zanosilo się od jakiegoś czasu, gdyż w jego w środowisku przeważali ludzie o bardzo lewicowych poglądach, a na radykalizację przedstawicieli tamtejszej Polonii nie miały wpływu warunki bytowe. Przyjeżdżający do Francji Polacy mieli możliwość podjąć jedynie najtrudniejsze, najbardziej niewdzięczne, a zarazem bardzo nisko płatne prace. Ponadto doświadczali często znacznie gorszego traktowania niż ich francuscy koledzy po fachu, a poza pracą czuli się wyizolowani. Wynikało to z tego, że — zgodnie z decyzją francuskich władz — z reguły przebywali na osiedlach, których mieszkańcami byli wyłącznie ich rodacy. Zdaniem rządzących powinno to przeciwdziałać poczuciu wyobcowania w nieznanym kraju, ale taka swoista gettoizacja przybyszów z Polski miała też zapobiegać ich ewentualnej współpracy z lewicowymi, radykalnymi organizacjami robotniczymi. Jak się jednak okazało, był to zupełnie nietrafiony pomysł. Sfrustrowani emigranci, doświadczający nierównego traktowania, ulegali radykalizacji i wiązali się właśnie z lewicowymi środowiskami, w tym również z francuskimi komunistami, u których znajdowali posłuch i zrozumienie. „Dla młodego wrażliwego człowieka, o takim, jak mój, życiorysie i rodowodzie, nie było innego wyboru — tłumaczył Gierek po latach, kiedy przebywał już na politycznej emeryturze. — Tylko marksizm rysował przyszłość w lepszych barwach. Tę lepszą przyszłość trzeba było sobie dopiero wywalczyć, ale w młodości człowiek jest skłonny przenościć góry...”⁶. Jednak przystąpienie do ruchu komunistycznego wiązało się z koniecznością wyrzeczenia się religijności i wiary, w której młodego Gierka wychowywała matka. Dla bardzo religijnej Pauliny wiadomość o wyborze drogi życiowej syna musiała być wielkim szokiem i rozczarowaniem; ostatecznie pogodziła się z jego wyborem, chociaż sama nie zmieniła światopoglądu. Co więcej, kiedy Edward był na szczycie partyjnej hierarchii, wymogła na nim przyrzeczenie, że urządzi jej katolicki pogrzeb.